



Małgorzata Osiak

Listy do Rodziców

UWAGA

Rolę spisu treści w tej książce spełniają zakładki, które znajdują się po lewej stronie ekranu.

Listy do Rodziców

Małgorzata Osiak

© Copyright by
Małgorzata Osiak

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej
zgody autorki.

Wydawnictwo: Self Publishing

ISBN: 978-83-272-3975-4

e-mail: margaret.osiak@gmail.com

WSTĘP

Książka zawiera fragmenty wybranych listów internetowych, pisanych przeze mnie przez 12 lat z Rzymu, do moich rodziców mieszkających we Wrocławiu. Początkowa intensywność korespondencji przywodzi na myśl dzienniki, które wraz z pojawieniem się nielimitowanych rozmów telefonicznych i Skype'a, zmieniają się powoli w pamiętniki, telegramy, a potem w coś w rodzaju rzutnika do zdjęć...

“*Verba volant scripta manent*” mawiali starożytni i mieli całkowitą rację, bo okazuje się, że niezapisane fakty ulatują prawie bezpowrotnie. Raz opowiedziana przez telefon historia traci dla mnie na intensywności i nie mam już potrzeby jej zapisania, a szkoda, bo po przeczytaniu swoich listów, zdałam sobie sprawę, że nie zapisując, tracę przynajmniej 80% wspomnień, które spychane są z czasem w najgłębsze czeluście podświadomości, gdzie obrastają grubą warstwą niepamięci. I w tym momencie zwykle listy nabierają naprawdę niezwykłego znaczenia, przywołując i ożywiając wspomnienia i zaświadczać o pokładach doświadczeń, które drzemią gdzieś w mej duszy, czekając jedynie na odpowiednią chwilę, aby się ujawnić. Zdaję sobie znakomicie sprawę, że zachwycanie się swoją twórczością trąci ekshibicjonizmem, ale ja właśnie dokonałam ostatniej korekty i jestem zachwycona! Może dlatego, że teleportowałam się w czasie, na nowo przeżywając intensywne momenty swojego życia, a może dlatego, że dawno nie czytałam tak mięsistych opisów, dzięki którym teleportacja stała się możliwa...

A może to świadomość powrotu do SIEBIE... Chyba jak większość młodych czułam się zawsze jakby nieśmiertelną częścią natury, którą obserwowałam z zachwytem, chłonełam, rozumiałam? A potem zaczął się proces zanikania, być może wygenerowany przez macierzyństwo? Mój mózg przeszedł jakąś konfigurację, zresetowała mi się też pamięć, czas sprzed narodzin córki zredukował się w moich wspomnieniach do najistotniejszych wydarzeń. Przestałam, odczuwać, odbierać, widzieć, świat zaczął zanikać, ja również. Może to po prostu starość? Lektura moich listów w tej przystępnie zredagowanej formie stała się dla mnie cudowną terapią energetyzującą.

Dziękuję Kochany Tatusiu!

2001

Poniedziałek, 1 Stycznia 2001 08:32

Doświadczenia z gazem

Wczoraj włączyłam piekarnik, żeby podgrzać *lasagne*, a po jakimś czasie poczułam zapach gazu. Zamiast jak każdy normalny człowiek, poczekać aż się wyśmierdzi, ponownie uruchomiłam palnik, mając nadzieję, że nie wybuchnie. A on... Wybuchł mi w twarz! Świnia!!!

Miałam na sobie bawełnianą (więc się nie stopiła) podkoszulkę z krótkimi rękawami, no i poparzyłam sobie wewnętrzną stronę przedramion, pół ramion (do rękawków), włosy i czubek nosa...

Jolusiu! Nigdy nie odpalaj gazu, gdy czujesz jego zapach! Niby wiadomo, a jednak... Zawsze mówiłam, że piekarnik elektryczny jest o wiele lepszy!

Czwartek, 2 Sierpnia 2001 20:23

40°C

Dzisiaj była czterdziecia... Czaszkę mam rozgrzaną do czerwoności. Jeśli chcesz sobie wyobrazić, jak jest ciepłutko, przypomnij sobie przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. Ciasta już się pieką i co jakiś czas trzeba sprawdzać, czy się nie przypaliły... Więc wkładasz głowę do piekarnika, zaglądasz, a żar bucha ci w twarz...

Tutaj nie trzeba zbliżać się do kuchenki...
Podlewam roślinki na balkonie i żar bucha mi w twarz...
Idę do sklepu i żar bucha...
Jadę autobusem i żar...
Rysuję i...
Próbuję zasnąć, ale jakoś obrzydliwie brakuje tlenu...
Jestem nieprzytomna, ale pozdrawiam Cię czule.

Piątek, 24 Sierpnia 2001 00:26

No i musieliśmy wrócić...

Jakoś nie mogliśmy się wybrać na te wakacje. Ciągle martwiliśmy się o domek, bo jeszcze nigdy nie było tak, żeby zostawał pusty... Przed wyjazdem Maciek zadzwonił do rodziców i usłyszał od mamy: Dziecko, uważajcie na pieniądze, bo brzydko mi się śniło... Zestresowani wyruszyliśmy... Zanim wsiedliśmy do autobusu, który miał nas zawieźć nad morze, dostałam okres...

Mieliśmy jechać do Circeo, ale w ostatniej chwili wybraliśmy Terracinę.

Dwudziestominutowy spacer wzdłuż plaży w poszukiwaniu campingu przerwaliśmy na moment w miejscowym barze. Na piechotę??? Aaach! Niemożliwe – żona właściciela, otyła staruszka o mało nie zemdląca – tak daleko! Dziadek był konkretniejszy – Jeszcze dziesięć minut i będzie pierwszy camping, ale mogliście iść w przeciwnym kierunku, tam są

ogromne... Nie zmieniliśmy zwrotu, poszliśmy dalej. Znaleźliśmy cudownie ocieniony camping, gdzie spało nam się znakomicie. Ciszy nocnej nie zakłócił ani jeden komar. Z powodu za cienkiej karimaty, w plecy, pupska i kości biodrowe wpijało nam się trochę podłoże (mimo iż piaszczyste, jednak chyba za bardzo sprasowane), ale co tam, nie szkodzi.

Rano wyruszyliśmy do miasta po środki przeciwdziałające promieniom UV... Najwidoczniej za późno... Do dzisiaj mam dziwne, nierównomierne, swędząco-piekące, czerwone plamy na dekolcie, udach i brzuszku... Potem było morze, plaża, spacer, gwiazdy, rybacy z fosforyzującymi sflawikami, ech... :)

W środę rano postanowiliśmy, że razem wchodzimy do morza, żeby było nam radośnie i miło... Jednak przepowiednia pt. "dziecko, pamiętaj..." nie dawała nam spokoju... Najpierw chcieliśmy zakopać forszę pod namiotem... Ale naprzeciwko usadowiła się jakaś wczasowiczka... Wtedy wymyśliłam, żeby wcisnąć banknoty do częściowo nadprutego śpiwora, co też uczyniłam... Następnie Maciek zaczął oglądać swój portfel i stwierdził, że jest już obleśny i trzeba by go wywalić, więc wyjął z niego dowód (zwany po włosku *carta d'identità*), codice fiscale, kartę do videoteki i inne papierki, dokumenty oraz banknoty i włożył je do mojego futerału, który zawsze noszę na szyi...

Przygotowaliśmy się do wyjścia na plażę, wstępując po drodze do campingowego sklepiku... I wtedy stwierdziłam, że stało się coś niesamowitego... Dostałam jakby chwilowego krwotoku... Byłam cała zakrwawiona, mimo iż dziesięć minut wcześniej wyszłam spod prysznica dokładnie zakorkowana nowiuteńkim o.b. 3 kropelkowym... Musiałam całą operację powtórzyć od początku i w drodze powrotnej wstąpiłam do namiotu, gdzie stwierdziłam, że nie nadaję się do morskich kąpiei, więc będę wspaniałym strażnikiem naszych pieniędzy, które wydobyłam ze śpiworowych czeluści i włożyłam do dyndającej mi na szyi saszetki...

Zapłaciliśmy za nocleg do soboty i pojechaliśmy do Terraciny. Na dworcu postanowiliśmy sprawdzić, jak często w soboty jeżdżą autobusy powrotne do Rzymu. Plan był beznadziejnie nielogiczny i nieczytelny... Maciek dostał jakiejś korby i gdy mówiłam mu, żeby popilnował plecaka, bo idę zrobić siusiu, nie słyszał mnie najprawdopodobniej, bo kiedy wyszłam z kibelka, dalej studiował rozkład, z którego nie dało się nic odczytać... Kilka metrów dalej stwierdził, że też chce mu się siusiu... Tam była ubikacja? – pytał z niedowierzaniem, ale wracać nie chciał. Dalej była księgarnia, gdzie zabawiliśmy chwilę... Ja dłużej... Muszę zrobić siku – męczył Maciek – idę tu obok, do baru – powiedział. Poczekaj, już idę z tobą – próbowałam go zatrzymać, ale widocznie bardzo mu się chciało, bo zabrał mi wiszący futerał i poszedł... Pooglądałam jeszcze kilka książek i poszłam po niego. Maćka nie było... Ciągłe zabarykadowany był w barowym kibelku, do którego dobijała się jakaś obrzydliwa, stara, wielka opalona baba. Ale ohydna – pomyślałam... Maciek wyszedł i poszliśmy dalej. Na placu był kiermasz z książkami, ale już nie mogliśmy nic kupić.

Wróciliśmy pędem do baru, z relacji właściciela wynikało, że do ubikacji wchodziła tylko ta kobieta, która wyszła potem szybciotko w nieznanym kierunku. ... z moim portfelem, w którym "zabezpieczyłam" 700.000 £. Nie został nam ani jeden lir.

Głodni, wściekli, zestresowani i nieszczęśliwi wróciliśmy na camping, gdzie właściciele oddali nam forszę za opłacony do soboty nocleg. Rano, ciągle nieszczęśliwi i wymęczeni stresem, wsiedliśmy do autobusu...

W Rzymie jest obleśnie, duszno, gorąco, lepko, nie ma morza i już nas pogryzły komary :(

P.S.

Dobrze, że paszport i *permesso* Maćka zostawiliśmy przezornie w campingowej recepcji...

Środa, 10 Października 2001 18:59

Egon Schiele

U nas lato. Na świecie wojna. A ja widziałam oryginalnego Egona Schiele, o czym napiszę Wam dokładnie w następnym odcinku.

Środa, 10 Października 2001 20:37

Alfreda Poznańska nie żyje...

Właśnie dowiedziałam się, że w sobotę umarła profesor Poznańska. Mam dziwne skurcze w żołądku, jakoś mi nieswojo, dziwnie, smutno i przykro...

Czwartek, 29 Listopada 2001 17:29

Leonard

Kupiłam sobie u piratów najnowszą płytę Leonarda Cohena. Leonard sprytnie przerzucił się na chórkę... Nie wysiła swych strun głosowych, powierzając trudniejsze partie kobietom, sam dodaje trochę murmuranda. Całość jest niesamowicie spokojna, wyciszona, stonowana, uspakajająca i prawie usypiająca, ale i tak bardzo mi się podoba!!!

Maciek kupił sobie dwupłytkową składankę ukochanych Floydów. Ale okazało się, że świńscy piraci nie nagrali 8-miu piosenek, teraz musimy znaleźć Murzyna, który sprzedał nam ten felerny album. Może się wydawać, że nie będzie to proste zadanie, bo Murzyni wydają się być bardzo do siebie podobni, ale ten nasz jest ogromny, przepotężnie wielki, tak że nie będzie mu można sprać pupska, bo gdyby się zdenerwował, to mógłby to być jeden z moich ostatnich listów do Was.

Piątek, 30 Listopada 2001 16:11

Amputacja

Wyobraź sobie Tato, co się wczoraj zdarzyło...

Koleś stwierdził, że nie ma ochoty pracować i żeby zabezpieczyć swoją przyszłość postanowił, że wydobędzie 5 miliardów lirów z ubezpieczenia... Więc poprosił swojego kuzyna, żeby uciął mu nogę poniżej kolana. Kuzyn, który też prawdopodobnie liczył na forszę, włączył piłę elektryczną i odciął zbędny kawałek kończyny... Zrobił to jednak niefachowo i przeciął również tętnicę... Po 5 minutach było już jasne, że nici z odszkodowania.

Wpadłoby Ci kiedykolwiek do głowy coś podobnego???